

*Sherrilyn Kenyon*



*TOM PIERWSZY*

## 9 maj 9548 roku p.n.e.

– Zabić dziecko!

Bezдушny wyrok Archona dzwonił w uszach Apollymi gdy przelatywała przez marmurowe sale Katoteros. Silny wiatr dał w korytarzu rozwiewając jej blond włosy. Czarna suknia przylegała jej do ciała podkreślając odmienny stan.

Cztery demony biegły za nią, chroniąc ją przed innymi bogami, którzy byli bardziej niż chętni, by wykonać rozkazy Archona. Ona i jej demony Charonte wybili połowę jej panteonu i była gotowa wybić całą resztę, byle tylko ochronić dziecko.

*Nie dostaną jej dziecka!*

Zdrada spalała jej serce.

Od początku ich związku zawsze dochowywała wierności mężowi, wiernie przy nim trwała. Nawet wtedy, gdy dowiedziała się o zdradach Archona kochała go i ze spokojem w domu powitała jego bękarty. A teraz chciał zabrać życie jej nienarodzonemu dziecku.

*Jak mógł jej to robić? Jak mógł?*

Przez wieki chciała począć dziecko Archonowi – to było wszystko, czego pragnęła. Własnego dziecka.

A teraz ze wglądu na proroctwo trzech małych dziewczynek ten zazdrosny bastard chciał, by jej dziecko zostało złożone w ofierze i zabite.

*Ze względu, na co? Na słowa, które zostały wyszeptane przez trzy małe bachory?*

*Nigdy!*

*To było jej dziecko! Jej! I zamierzała zabić każdego atlantydzkiego boga, aby zachować go przy życiu.*

– Basi! – przywołała swoją siostrzenicę.

Pojawiła się od razu i oparła się całym ciężarem o ścianę. Jako bogini Przesady rzadko była trzeźwa – a to idealnie pasowało do planu Apollymi.

Basi czkała i chichotała.

– Wołałaś mnie ciociu? A przy okazji, dlaczego wszyscy są tacy smutni? Ominęło mnie coś ważnego?

Apollymi pochwyciła jej dłoń i przeniosły się z Katoteros które był domem dla atlantydzkich bogów do piekła Kalosis, gdzie rządził jej brat. Urodziła się właśnie tu w wilgotnym zakazanym miejscu. To było jedyne królestwo, którego bał się Archon.

Nawet z jego mocami wiedział, że ciemność to miejsce gdzie niepodzielnie królowała Apollymi. Tutaj jej moce wzrastały i mogła go zniszczyć.

Jako bogini śmierci, zniszczenia i wojny Apollymi zachowała w bogatym hebanowym pałacu brata swoje komnaty, które przypominały o jej pozycji. I to było miejsce, do którego zabrała Basi.

Apollymi zamknęła drzwi i okna w komnacie zanim przywołała swoje najbardziej zaufane i strzegące jej demony.

– Xiamara, Xedrix, potrzebuję was!

Demony które tkwiły jako tatuaże na jej ciele objawiły się przed nią.

W swoim obecnym wcieleniu stale zmieniająca się skóra Xiamary, była czerwona, marmurkowa z białymi żyłkami. Czarne długie włosy okalały jej chochlikowatą twarz a w dużych czerwonych oczach błyszczała obawa.

Syn Xiamary, Xedrix, był do niej podobny, ale jego marmurowa skóra była czerwona albo pomarańczowa zwłaszcza wtedy, gdy był zdenerwowany.

– Czego potrzebujesz Akra? - zapytała Xiamara używając atlantydzkiego terminu Pani.

Apollymi nie miała pojęcia dlaczego demon upierał się nazywać ją tym terminem skoro były bardziej jak siostry niż pani i sługa.

– Macie chronić tę komnatę przed każdym. I nie obchodzi mnie jak to zrobicie. Jeżeli Archon będzie chciał tu wejść możecie go zabić. Rozumiecie?

– Twoja wola jest naszą Akra. Nikt ci nie będzie przeszkadzał.

– Czy ich rogi zawsze muszą pasować do skrzydeł? – zapytała Basi patrząc na demony.

– Uważam, że powinny być bardziej kolorowe, bardziej różnorodne.

Uważam, że Xedrix lepiej by wyglądał gdyby jego rogi były pomarańczowe.

Apollymi zignorowała ją. Nie miała czasu na głupotę Basi. Nie, jeżeli miała ocalić życie syna. Chciała tego dziecka i była gotowa zrobić dla niego wszystko. Wszystko!

Jej serce waliło. Wyjęła z szuflady swój atlantydzki nóż i trzymała go w dłoniach. Złota rękojeść chłodziła jej skórę. Czarne róże i białe kości były splecione i wryte w stalowym ostrzu ponuro świeciły w półmroku. To był sztylet kończący życie.

Dzisiaj użyje go, by dać życie.

Skrzywiła się na myśl, co będzie, ale nie było innego sposobu, by go uratować. Zamknęła oczy trzymając zimny sztylet i starała się nie płakać, ale pojedyncze łzy popłynęły z jej oczu.

*Dość!* Ryknęła na siebie wycierając ze złością łzy. *To czas na działanie nie na uzalanie się nad sobą. Syn jej potrzebował.*

Jej ręka drżała ze strachu i z wściekłości, gdy podeszła do łóżka i położyła się na nim. Uniosła suknię w górę odsłaniając ciało. Pogładziła z matczyną miłością nabrzmiaty brzuch skrywający jej największy skarb – syna, który czekał i był w niebezpieczeństwie.

Nigdy już nie będzie tak blisko niego.

Nigdy już nie poczuje jego kopnięć ani niecierpliwych ruchów.

Musieli się rozdzielić mimo że jeszcze nie nadszedł czas, by Apostolos się urodził.

Ale nie miała wyboru.

- Bądź silny mój synu, dla mnie. – szepnęła zanim przecięła swój brzuch.
- Och, co za obrzydlistwo. – powiedziała z odrazą Basi. – Ja...
- Nie ruszaj się! – zaryczała Apollymi – Opuść ten pokój a wyrwę ci serce.

Otwierając szeroko oczy Basi zamarła.

Wiedząc, co się stało Xiamara stanęła obok swej pani. Czerwono biały demon był najpiękniejszym i najbardziej lojalnym z całej armii Apollymi. W cichym zrozumieniu wyciągała z niej dziecko i pomogła zamknąć ranę.

Demon usunął krew z szyi dziecka czerwonym szalikiem, owinął ciepło Apostolosa i podał matce, kłaniając się nisko.

Apollymi, gdy po raz pierwszy wzięła syna w objęcia odczuła fizyczny i psychiczny ból. Radość ją napawała, gdy zdała sobie sprawę, że jej syn żyje i był cały. Był taki mały... taki kruchy. Perfekcyjny i piękny. Przede wszystkim był jej a ona kochała go każdą cząstką siebie.

– Żyj dla mnie, Apostolos... żyj...- wyszeptała i w końcu pozwoliła płynąć łzom.

Czuła się jak łyzy obracają się w lód na jej policzkach świecąc w ciemnościach.

– Kiedy nadejdzie czas wrócisz i zażadasz należnego ci miejsca jako króla bogów. Dopilnuję tego! – złożyła czuły pocałunek na jego niebieskim czółku.

Otworzył oczy i spojrzał na nią. Srebrne i żywe, mieniły się jak jej własne. Odbijały mądrość dużo większą niż ona miała. To przez te oczy ludzie uznają jego boskość i będą go traktować odpowiednio do jego pozycji.

Dotknął jej policzka małą piąstką jakby rozumiał, co się dzieje wokół niego.

Zaszlochała z bólem czując jego dotyk.

*Bogowie to nie było sprawiedliwe! To było jej maleństwo. Czekala na niego całe życie a teraz...*

– Bądź przeklęty Archon, przeklinam cię. Nigdy ci tego nie wybaczę. Nigdy!

Przytuliła mocniej syna nie chcąc wypuścić go z objęć.

Ale musiała.

– Basi? – rzuciła w stronę siostrzenicy, która nadal zataczała się na nogach obok łóżka.

– Mmm.

– Zabierz go i umieść w brzuchu ciężarnej królowej. Rozumiesz?

Wyprostowała się.

– Um, mogę to zrobić. Ale co ze smarkaczem królowej?

– Scalisz życie Apostolosa z życiem dziecka królowej. I ma się dowiedzieć od wyroczeni, że jeżeli moje dziecko umrze to jej też.

To będzie go chronić bardziej niż cokolwiek innego.

Ale była jeszcze jedna rzecz do zrobienia. Apollymi szarpnęła z szyi białą sfore i przyłożyła do klatki piersiowej synka. Jeżeli ktoś będzie podejrzewał, że jest jej synem albo jakiś bóg dostrzeże jego obecność w świecie ludzi zabiją go na miejscu.

Jego moce muszą być związane i zablokowane do czasu, gdy będzie na tyle duży i na tyle silny, by walczyć.

Przyłożyła swoje jabłko władzy do jego małej piersi i patrzyła jak zanika jego boskość. Jego małe ciało zmieniało kolor skóry z niebieskiego na ludzką bladość.

Teraz będzie bezpieczny, nawet bogowie nie wiedzą, co zrobiła.

Pocałowała go delikatnie i czule w małą główkę zanim podała go siostrzenicy.

– Zabierz go. I nie zdradź mnie, Basi. Jeżeli to zrobisz... Archon będzie twoim najmniejszym problemem i grozą. Lepiej mi pomóż inaczej nie spocznę dopóki nie wykąpię się w twoich wnętrznościach.

Oczy Basi rozszerzyły się w strachu.

– Umieścić dziecko w brzuchu. Ludzkie królestwo. Nie mówić nikomu i niczego nie spieprzyć. – natychmiast zniknęła.

Apollymi siedziała ze spojrzeniem utkwionym w miejscu, gdzie zniknęli. Jej serce krzyczało z dojmującego bólu i cierpienia, chciało, by dziecko wróciło.

*Gdyby tylko...*

– Xiamara idź za nią i upewnij się, że zrobi to, co jej kazano.

Demon skłonił się zanim zniknął.

Miała złamane serce<sup>1</sup>. Leżała w zakrwawionym łóżku. Chciała płakać i krzyczeć... ale po co? To by nic nie zmieniło. Jej łzy i błagania nie zatrzymałyby Archona przed zabiciem ich syna. Jego bachory przekonały go, że Apostolos zagraża panteonowi. Że go zniszczy i zasiądzie jako król bogów na miejscu jej męża.

*Niech, więc i tak będzie.*

Czując ból w całym ciele wstała z łóżka.

– Xedrix?

Syn Xiamary pojawił się przed nią.

– Tak, Akra?

– Przynieś mi kamień z morza, proszę.

Był zdziwiony prośbą, ale znikł, by wykonać polecenie.

Kiedy wrócił owinęła kamień w pieluszki. Słaba po urodzeniu syna oraz od złości i strachu oparła się na Xedrixie i trzymała go za rękę.

– Zabierz mnie do Archona.

– Czy na pewno moja Akra?

Skinęła głową.

---

<sup>1</sup>Umm nie dziwię się że wybiła ich do nogi.... Trochę zostawiła na później

Demon pomógł jej wrócić do Katoteros. Pojawiła się na środku sali gdzie Archon stał z córkami z Charą i Agapą - na ironię boginiami radości i miłości.

Urodziły się z partenogenezy, gdy Archon spojrział na nią po raz pierwszy wyskoczyły z jego szyi.

Jego miłość do Apollymi była legendarna. Do czasu, gdy ją zniszczył prosząc ją o jedyną rzecz, której nie mogła mu dać.

Życie jej syna.

Uroda Archona była perfekcyjna. Wysoki i muskularny stał w słabym świetle z błyszczącymi blond włosami. Zaprawdę był najpiękniejszym z bogów. Szkoda, że piękno było pozorne.

Jego niebieskie oczy zwięziły się, gdy spojrział na zawiniątko w jej ramionach.

– Czas byś poszła po rozum do głowy. Daj mi dziecko.

Odsunęła się od Xedrixa i położyła kamienne niemowlę w ramionach męża.

Archon spojrział na nią groźnie.

– Co to jest?

– Wszystko na co zasługujesz draniu i co ode mnie dostaniesz.

Błysk w jego oczach mówił jej, że chciał ją uderzyć. Ale nie śmiał. Oboje wiedzieli kto jest silniejszy i to nie był on. Rządził tylko dlatego, że stała obok niego. Podniesienie ręki na nią byłaby ostatnią pomyłką, jaką by zrobił.

Według prawa Chthonian żaden bóg nie mógł zabić innego. Tylko głupek by się na to odważył. Kara za taki czyn była szybka, brutalna i nieodwracalna. I dlatego w tej chwili rozum Apollymi wziął górę nad jej emocjami – ale to był cienki margines.

Lecz Archon wiedział, że popycha ją na samą krawędź. Tak, by się zapomniała i nie bojąc się prawa Chthonians i uwolniła całą swoją nagromadzoną złość przeciwko niemu. A jej już nie obchodziło, kto zostanie ukarany i kto umrze... nawet ona.

*Cierpliwość do pajaka...*Przypomniała sobie ulubione powiedzenie matki.

Musiała poczekać na swój czas dopóki Apostolos nie dorośnie. Wtedy zajmie miejsce Archona i pokaże królowi bogów, co oznacza być wszechmocnym.

Dla dobra swojego syna nie zasmuci Chthonians, które mogą stanąć po stronie Archona i zabić jej syna. Tylko one permanentnie mogły obalić jej moce i zniszczyć Apostolosa.

Poza tym trzy bastardy Archona i jego kochanki Temidy<sup>2</sup>, panowały nad przeznaczeniem ponad wszystko i wszystkich. To właśnie z ich głupoty jej syn został przeklęty.

---

<sup>2</sup> Temida (Temis) – grecka bogini sprawiedliwości i praw, córka Uranosa i Gai, pierwsza żona Zeusa. Ze związku z nim narodziły się trzy Hory i trzy Mojry (według popularniejszej teorii Mojry istniały wraz z Chaosem i po nim), a także dziewica Astraja (uosobienie Sprawiedliwości) oraz nimfa rzeki Erydanu (Eridanos). Niektórzy przypisują, że owocem tego związku miały być Hesperidy.

Już tylko to wystarczało, że chciała zabić swojego męża, który wpatrywał się w nią ze zmarszczonymi brwiami i dezaprobatą.

– Skażesz nas wszystkich na potępienie przez jedno dziecko? – zapytał ją Archon.

– Tak jak ty potępiłeś moje dziecko przez trzy półgreckie bękarty?

Jego nozdrza zadrgały w furii.

– Chociaż raz bądź odpowiedzialna! Dziewczęta nie zadawały sobie sprawy, że rzucały klątwę na niego<sup>3</sup>. Nadal uczą się panować na swoich mocami. Bały się, że on zajmie ich miejsce w naszych sercach. To dlatego trzymały się za dłonie, gdy mówiły o swoich obawach. A że ich słowo jest prawem nie można go cofnąć<sup>4</sup>. Jeśli on przeżyje my umrzemy.

– A więc umrzemy, bo on będzie żył. Dopilnuję tego.

Archon ryknął i uderzył kamieniem o ścianę. Sięgnął po Agapę i Chara i zaczęli śpiewać.

Oczy Apollymi błysnęły na czerwono gdy zdała sobie sprawę co robią. To był czar pozbawiania wolności. Jej wolności. A że złączyli swoje moce byli w stanie ją pokonać.

Mimo tego śmiała się. Ale przede wszystkim zapamiętała każdego boga, który przyłączył się do nich pomagając ją wiązać.

– Pożalujecie tego. Kiedy wróci Apostolos drogo za to zapłacicie.

Xedrix stanął między nią a resztą. Apollymi położyła dłoń na jego ramieniu, by go powstrzymać przed atakiem.

– Oni nie mogą nas skrzywdzić Xedrix. Nie mogą.

– Nie. – powiedział Archon z goryczą. –Ale pozostaniesz zamknięta w Kalosis do czasu aż nie ujawnisz miejsca, w którym przebywa Apostolos albo do jego śmierci. Tylko wtedy wrócisz do Katoteros.

Apollymi roześmiała się.

– Mój syn gdy osiągnie dojrzałość będzie miał takie moce, że będzie mógł po mnie przyjść. A kiedy mnie uwolni świat jaki znasz umrze. A ja was wszystkich zabiorę na piekła. Wszystkich!

Archon potrząsnął głową.

– Znajdziemy go i zabijemy!

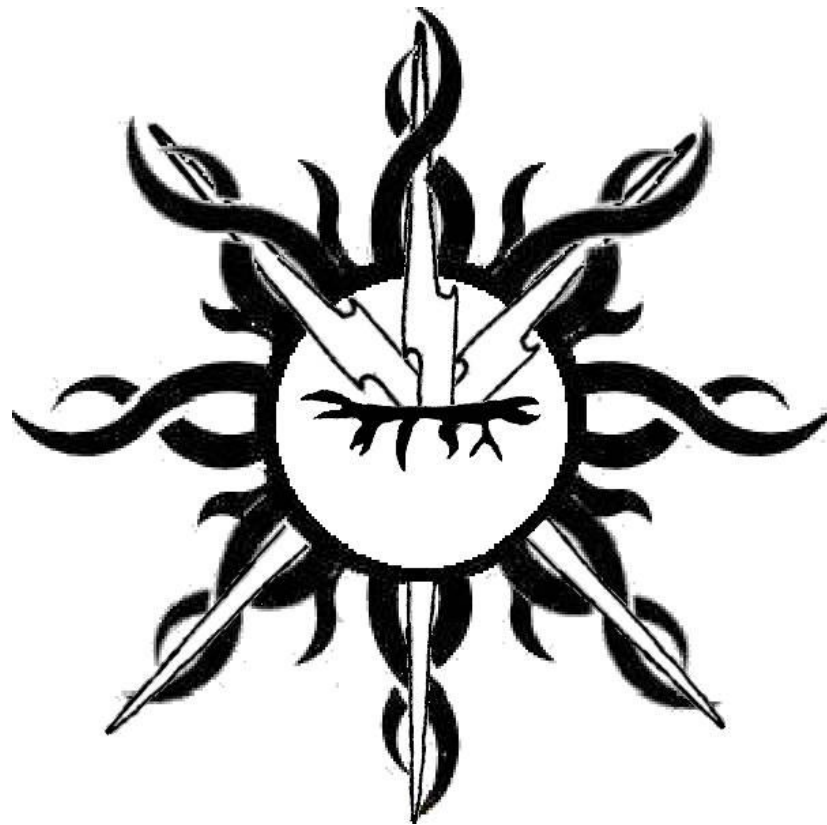
– Poniesiesz porażkę a ja zatańczę na twoim grobie!

---

<sup>3</sup>Głupie smarkule...biedactwa, myślałby kto że takie głupiutkie...

<sup>4</sup>No to mamy problem...ups, tak zwane zawiązanie akcji

Sherrilyn Kenyon –Acheron  
Tłumaczenie: sasha1981  
Beta: Jenny13





Sherrilyn Kenyon –Acheron  
Tłumaczenie: sasha1981  
Beta: Jenny13

## *Pamiętnik Ryssy księżniczki Didymos*



## *23 czerwca 9548 roku p.n.e.*

*Moja matka, królowa Aara, leżała na pokrytym złotem łóżku, jej ciało było złane potem a twarz popielata, gdy sługa odrzucił wilgotne blond włosy z jej niebieskich oczu.*

Nawet mimo bólu nigdy nie widziałam matki bardziej szczęśliwszej niż w ten dzień. Zastanawiam się czy była równie radosna w dzień moich urodzin.

Komnata była pełna urzędników, był też mój ojciec, król, stojący przy łóżku z jego sekretarzem stanu.

Długie szklane okna były otwarte wpuszczając świeżą morską bryzę, która łagodziła duszne i gorące powietrze letniego dnia.

– Kolejny piękny chłopiec. – ogłosiła z radością położna owijając noworodka w kocyk.

– Na rozkoszną dłoń Artemidy, Aara wbiłaś mnie w dumę - powiedział mój ojciec a jego głos niósł się przez całą komnatę docierając do każdej osoby.

– Dwóch bliźniaków będzie rządziło dwoma wyspami.

W wieku zaledwie siedmiu lat skaczę w górę i w dół z radości. Bo w końcu po licznych poronieniach mojej matki i urodzonych martwych dzieciach, nie mam jednego brata, ale dwóch.

Śmiejąc się matka przytuliła drugiego noworodka, podczas gdy spadkobierca tronu był myty przez położną.

Przekradłam się zobaczyć pierworodnego, którym zajmowała się położna. Był malutki i śliczny, wiercił się i borykał się z oddechem. W końcu wziął głęboki czysty wdech, gdy usłyszałam jak kobieta trzymająca go wydała krzyk trwogi.

– Zeusie miej litość! Najstarszy jest ułomny mój panie.

Moja matka spojrzała w górę i ze zmartwieniem zmarszczyła brwi.

– Jak to jest ułomny?

Położna podała noworodka królowej.

Byłam przerażona, że z małym jest coś nie tak. Ale dla mnie wyglądał dobrze. Czekałam podczas gdy niemowlę wyciągało rączki w kierunku brata z którym przez tyle miesięcy dzielił łono matki. To tak jakby szukało pociechy w dotyku bliźniaka.

Matka odciągnęła młodszego bliźniaka poza zasięg wzroku i dotyku pierworodnego.

– Nie może być!

Moja matka zaszlochała.

– Jest ślepy.

– Nie ślepy Pani. – powiedziała najstarsza wyrocznia idąca do niej przez tłum.

Jej białe szaty były bogato haftowane złotymi nićmi a na głowie na wyblakłych siwych włosach nosiła ozdobną złotą koronę.

– Został wysłany do ciebie przez bogów.

Mój ojciec, król, spojrział ze złością na matkę.

– Byłaś mi niewierna! – oskarżył ją.

– Nie, nigdy!

– Więc jak to jest możliwe, że pochodzi z twoich łędźwi? Wszyscy jesteśmy świadkami.

Wszyscy spojrzeli na wyrocznię, która beznamytnie patrzyła się na małe bezbronne dziecko szukające kogoś, kto go obejmie i zaoferuje ukojenie. Ciepło. Miłość.

Ale nikt tego nie zrobił

– To dziecko będzie niszczycielem. – powiedziała wyrocznia.

Jej głos był mocny i dźwięczny, tak by wszyscy obecni na sali ją usłyszeli.

– Jego dotyk przeniesie śmierć wielu osobom. Nikt nawet bogowie nie będą bezpieczni przed jego gniewem.

Ciężko oddychałam nie rozumiejąc, co się dzieje wokół mnie i znaczenia tych słów. Jak zwykle dziecko mogło kogoś zranić, zniszczyć? Był malutki, bezradny.

– Więc zabiję go teraz!

Mój ojciec nakazał straży wyciągnąć miecze, by zabić dziecko.

– Nie! - wrzasnęła wyrocznia stając między dzieckiem a strażą gotową wykonać jego wolę.

– Zabij dziecko a zginie także twój drugi syn. Ich witalne siły są połączone.

To wola bogów, by doczekał wieku męskiego. A ty tego dopilnujesz.

Starszy bliźniak zapłakał.

Płakałam także ja nie rozumiejąc ich nienawiści względem małego dziecka.

– Nie wychowam potwora – wrzasnął mój ojciec.

– Nie masz wyboru! – wyrocznia wzięła dziecko z rąk położnej, która znikła w tłumie z blond pięknnością i podała je mojej matce.

– On się urodził jako twój syn, Pani – powiedziała wyrocznia zwracając moją uwagę na nią i na moją matkę.

Dziecko zapłakało jeszcze głośniejsze sięgając ponownie do mojej matki. Odsunęła się od niego z obrzydzeniem obejmując drugiego bliźniaka jeszcze mocniej niż dotychczas.

– Nie będę go karmić! Nie będę tego dotykać i tulić. Zabierzcie mi go z oczu.

Wieszczka podała syna mojemu ojcu.

– A co z tobą mój Panie? Nie przytulisz syna?

– Nigdy! To dziecko nie jest moim synem!

Wieszczka wzięła głęboki oddech i przedstawiła małego tłumowi. Jej uchwyt był luźny a dotyk pozbawiony miłości i współczucia.

– *Więc będzie zwany Acheron od rzeki niedoli.*

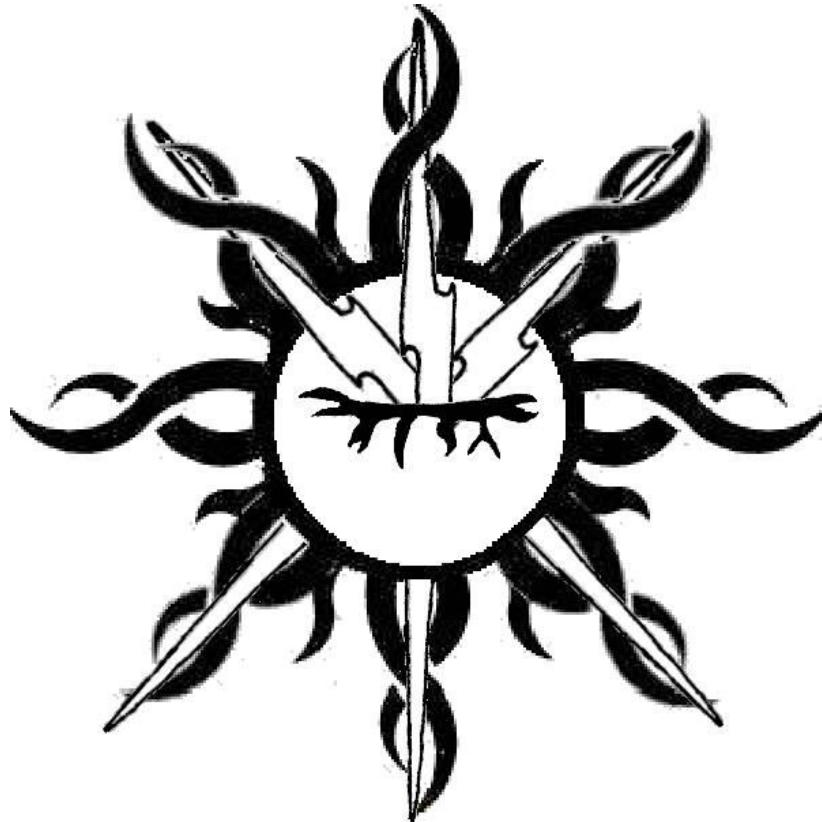
*Jak rzeką świata podziemnego, jego podróż będzie mroczna, długa i stała.*

*Będzie zdolny dawać życie i odbierać je.*

*Będzie szedł przez życie samotny i opuszczony... zawsze szukając dobroci i zawsze znajdując okrucieństwo.*

Wyrocznia spojrzała na dłonie, w których trzymała kwilące niemowlę wyrażając prostą prawdę, która będzie ścigała dziecko do końca jego istnienia.

– *Niech bogowie mają nad tobą litość, maleńki. Bo nikt inny nigdy jej nie będzie miał...*"



## 30 sierpnia 9541 roku p.n.e.

- Dlaczego oni mnie tak nienawidzą?

Zostawiłam moje krosno i spojrzałam jak nieśmiało podchodzi do mnie Acheron. W wieku siedmiu lat był niewiarygodnie przystojnym chłopcem. Jego złote włosy błyszczały w komnacie jakby zostały dotknięte dłonią bogów, którzy jak się wydawało, opuścili go.

- Nikt cię nie nienawidzi, akribos.

Ale w sercu znalazłam prawdę.

Więc on też.

Podszedł bliżej do mnie i zobaczyłam czerwony wściekły odcisk czyjejś dłoni na jego twarzy. Ale nie było żadnych łez w jego migocących się srebrnych oczach. Dorastał przyzwyczajony do bicia tak że w końcu nie robiło to na nim wrażenia. Przynajmniej na zewnątrz tego nie okazywał, ale w sercu... wiedziałam, że cierpi.

- Co się stało? – zapytałam.

Odwrócił wzrok.

Odeszłam od krosna i zbliżyłam się do niego. Klękając przed nim delikatnie odsunęłam jego blond włosy od opuchniętego policzka.

- Powiedz mi.
- Ona przytulała Styxxa.

Wiedziałałam nie pytając, kim jest ona. Był naszą matką<sup>1</sup>. Nie mogłam zrozumieć dlaczego jest tak kochająca wobec mnie i Styxxa i jakże okrutna dla Acherona.

- I?
- Też chciałem się przytulić.

Wtedy to ujrzałam. Chłopca, który od matki nie pragnął niczego więcej jak tylko uczucia, jej miłości. W delikatnym drżeniu warg i nieznacznym łzawieniu jego oczu.

- Jak to jest, że wyglądam dokładnie jak Styxx, ale kiedy on jest naturalny ja nie? Nie rozumiem, dlaczego jestem potworem. Nie czuję się jak jeden z nich.

Nie byłam w stanie mu tego wytłumaczyć, bo w odróżnieniu od innych ja nie widziałam różnicy. Bogowie, jak ja chciałam by Acheron poznał matkę jak ja.

Ale oni wszyscy nazywali go potworem.

Ja widziałam tylko małego chłopca. Małe dziecko, które nie prosiło o nic więcej jak tylko o akceptację rodziny, która chciała się go wyprzeć. Jak moi rodzice mogli na niego patrzeć i nie dostrzegać jak jest łagodny i dobry?

---

<sup>1</sup>Powiedzmy, że była....

Cichy i pełen szacunku nigdy nie krzywdził nikogo ani niczego. Bawiliśmy się i śmialiśmy się razem. Ale przede wszystkim przytulałam go gdy płakał.

Chwyciłam jego małą dłoń. Delikatną dłoń. Dłoń dziecka. Nie było w nim żadnej złości. Nie było w nim ani krzty złościwości. Nic zabójczego.

Acheron był zawsze czułym dzieckiem. Kiedy Styxx starał się wiecznie i wszędzie narzekać nawet na najdrobniejszą sprawę, zabierał zabawki moje i innych dzieci, Acheron zawierał pokój. Pocieszał każdego wokół siebie. Wydawał się być starszy niż dziecko w jego wieku. Były momenty, że wydawał się straszy niż nawet ja.

Jego oczy były dziwne. Srebrne i ciągle się mieniające, zdradzały, że przynależy do bogów. Ale na pewno nie czyniło to z niego potwora, nie było w nim nic specjalnie przerażającego.

Posłałam mu uśmiech mając nadzieję, że uśmierzy to jego ból.

– Pewno dnia Acheron świat dowie się jakim specjalnym chłopcem jesteś. Przyjdzie dzień, że nikt nie będzie się ciebie bał. Sam zobaczysz.

Chciałam go objąć, ale się odsunął. Był przyzwyczajony do ludzi, którzy krzywdzili go bez powodu i nawet jeśli wiedział, że ja tego nie zrobię nadal niechętnie akceptował moją czułość.

Gdy tak stałam ktoś otworzył drzwi do mojej komnaty. Duża liczba strażników weszła do środka. Przestraszona tym widokiem objęłam brata nie wiedząc czego chcą.

Acheron zacisnął swoje małe piąstki na mojej niebieskiej sukni i się skulił za moimi plecami.

Mój ojciec i wuj szli na przedzie mężczyzn i stanęli naprzeciw mnie. Byli bardzo podobni do siebie. Mieli te same niebieskie oczy, te same falujące blond włosy i jasną skórę. Mimo że mój wujek był młodszy od mojego ojca o trzy lata spokojnie mogli być bliźniakami.

– Mówiłem ci, że tutaj będzie. – powiedział mój ojciec do wuja Estes. – Ponownie ją demoralizuje.

– Nie martw się. – odpowiedział Estes. – Zajmę się tym. Nigdy już nie będziesz musiał się tym przejmować.

– Co masz na myśli? – zapytałam przerażonym głosem.

*Zamierzali zabić Acherona?*

– Nie martw się tym. – rzucił w moją stronę ojciec.

Nigdy wcześniej nie słyszałam u niego tak okrutnego<sup>2</sup> tonu. To zmroziło mi krew.

Chwycił okrutnie Acherona i pchnął go w kierunku wuja.

Mój mały braciszek spojrzał na mnie z paniką. Chwycił mnie przerażony, ale mój wuja ujął go prymitywnie za ramiona i odciągnął od mnie siłą.

– Ryssa! – wrzeszczał przeraźliwie.

---

<sup>2</sup> Kochany tatuś, no kochany po prostu...

- Nie, zostawcie go... - krzyczałam starając się mu pomóc.

Mój ojciec chwycił mnie i odciągnął.

- Jedzie do lepszego miejsca.
- Gdzie?
- Na Atlantyde.

Patrzyłam z przerażeniem jak ciągną go, krzyżącego i błagającego mnie o ratunek. Atlantyda była daleko stąd. Zbyt daleko a całkiem niedawno byliśmy z nimi w stanie wojny. Słyszałam same straszne rzeczy o tym miejscu i ludziach tam mieszkających.

Spojrzałam na mojego ojca.

- On się będzie bał.
- Takie osoby jak on nigdy się nie boją.

Krzyki i wołania Acherona zadawały kłam słowa ojca. Mój ojciec mógł być wielkim królem, ale mylił się. Widziałam strach w sercu Acherona. I sama go czułam.

*Czy kiedykolwiek jeszcze raz zobaczę mojego brata?*

